Waler Bułhakau

OD RETORYKI BRATNIEGO ZJEDNOCZENIA DO RETORYKI MIĘDZYPAŃSTWOWEJ INTEGRACJI – ARTEFAKTY WSPÓŁCZESNEJ BIAŁORUSKIEJ IDEOLOGII PAŃSTWOWEJ

KAMUNIKAT.org

„Marsz Wolności – 3", Mińsk, 1.10.2000.
Foto: IREX/ProMedia

1.

Lista źródeł, w których można znaleźć elementy oficjalnej ideologii białoruskiej jest zarazem nieograniczona i niewielka. Rzeczywiście, setki państwowych gazet i czasopism w każdym numerze nagłaśniają programowe założenia dzisiejszego białoruskiego reżimu. O tym mówi też ciągle białoruskie państwowe radio i telewizja. Jednak utarło się, że w pisanej pracy nie należy powoływać się na audycje radiowe czy telewizyjne. Nie wszystkie tytuły prasowe dają w tym kontekście równie wartościowy materiał.

Istnieje gdzieś swego rodzaju „kuchnia", gdzie gotują się gęsto zaprawione ideologią potrawy, przeznaczone dla mas. Prawdziwa nazwa tej kuchni to Administracja Prezydenta Republiki Białoruś. Właśnie w pewnych wydziałach tej instytucji prowadzona jest nieustająca praca, której celem jest ideolo-

giczna indoktrynacja mas. Tu powstaje „informacyjne bezpieczeństwo" kraju, niewidzialna tarcza chroniąca przed niewidzialnymi wrogami.

Jedynie niewielka liczba tytułów prasowych ma wśród swoich założycieli tą wszechpotężną organizację — Administrację Prezydenta. One prezentują „politycznie poprawne" wzory i stereotypy, które później używają niższe pionowe struktury władzy — dziennikarze gazet wojewódzkich, rejonowych i branżowych. Do nich zalicza się liberalna (w warunkach „łukaszyzmu") „Sovietskaja Biełorussija", białoruskojęzyczna i białorusko-centryczna „Zviazda" i bardzo reprezentatywne czasopismo „Biełaruskaja Dumka". Na nich przede wszystkim będziemy opierać swoją analizę.

2.

Wraz z rozpadem ZSSR w niebyt odszedł specyficzny kolonialny typ „oświecania" Białorusi, kiedy to najważniejsze intelektualne, kulturalne i artystyczne zdobycze trafiały na Białoruś nie bezpośrednio, a drogą okrężną — przez centrum imperium. Zniknięcie tego kanału kulturowej komunikacji obiektywnie rzecz biorąc, było na rękę przedstawicielom odwetowo-konserwatywnie nastawionych białoruskich elit władzy. W związku z tym, że Mińsk nie posiadał takiego intelektualnego potencjału, jak Moskwa, tak rozumiane „oświecanie" praktycznie przestało istnieć. Powstała kulturalna próżnia, sytuacja w której nowe kulturowo istotne zagraniczne idee i działania stały się niedostępne, a stare straciły już swą życiową siłę. Powstanie tej próżni umożliwiło reakcyjno-nihilistyczny powrót zatęchłej duchowej spuścizny niedawnej sowieckiej przeszłości.

Przed nami jawi się paradoksalna sytuacja: ogłoszenie przez Białoruś niepodległości na początku oddaliło jedynie Białoruś od Europy. Jak długo trwać będzie ta komunikacyjna próżnia, zależy nie tylko od politycznych, ale także od kulturalnych czynników.

Ów brak lub niedostateczna intensywność pełnowartościowej komunikacji kulturowej z Zachodem grupie ludzi, która dziś znajduje się u steru białoruskiego państwa, daje możliwość przybrania pozy tych, którzy chcą zachować tzw. „niesplamione sowieckie wartości". Aby zwiększyć efektywność wpływu na społeczeństwo i uzyskać polityczne dywidendy, białoruski reżim dość efektywnie wykorzystuje również hasła zjednoczenia z Rosją. Te dwie rzeczy — reakcyjno-nihilistyczny powrót do sowieckiego systemu wartości oraz natrętne kultywowanie haseł integracji z Rosją — są najważniejsze dla zrozumienia podstawowych linii współczesnej państwowej białoruskiej ideologii.

3.

Rosja i integracja z Rosją

Termin „Rosja" ma dla prezydenta Łukaszenki inną od powszechnie rozumianej, treść symboliczną. „Rosja" dla białoruskiego prezydenta to nie tylko i nie tyle geopolityczny realny byt, realne państwo ze swoimi realnymi problemami, ile tradycja despotycznej władzy. Innymi słowy, wybór Łukaszenki na rzecz „Rosji" oznacza wybór na rzecz despotycznej, przez nikogo nie kontrolowanej władzy. Łukaszence podoba się „Rosja", w której polityczna wola szefa państwa uosabiającego państwo i jego interesy, oznacza wszystko, a wola poszczególnych obywateli nic. Fakt, że obraz takiej „Rosji" może funkcjonować wyłącznie na poziomie wyobraźni, przynosi Łukaszence rozczarowania.

Głównym celem politycznym dzisiejszego białoruskiego reżimu jest samo przetrwanie, a nie dołączenie na prawach podmiotu do Rosyjskiej Federacji. Oficjalny Mińsk integruje się z oficjalną Moskwą wybiórczo, jedynie w tych sferach, które zapewniają względną stabilność jego dalszego istnienia.

Dużo złego dla „wszechstronnej" integracji między dwoma państwami przyniosło reaktywowanie przez elity władzy naszego wschodniego sąsiada procesu moskiewskiej recentralizacji, który w efekcie może przekształcić Rosję w państwo unitarne. Wzmocnienie potęgi centrum i osłabienie władzy regionów, w tym także zmiana struktury ściągalności podatków i innych obciążeń fiskalnych na rzecz metropolii, które dziś możemy zaobserwować w Rosji, stwarza problemy na drodze do politycznej integracji między oboma państwami. O ile wcześniej, wyobrażając sobie hipotetyczną sytuację wejścia Białorusi w skład Rosji, białoruski prezydent mógł pretendować do roli ważnego lidera regionalnego z możliwościami zrobienia błyskotliwej kariery w metropolii, to obecnie może on jedynie liczyć na posadę regionalnego gubernatora, którego możliwości rządzenia cały czas kontrolowane są przez nowo upieczonych „zastępców prezydenta". Nie zapominajmy, że Łukaszenka dawno już poczuł smak władzy, przyzwyczaił się do składania zagranicznych wizyt i przyjmowania zagranicznych gości u siebie, do bycia „najwyższym głównodowodzącym" oraz do przejawiania swej potęgi w dziedzinie rolnictwa, przemysłu ciężkiego i budownictwa.

Dzisiejszy białoruski reżim retoryczną figurę „integracji dwóch bratnich narodów" traktuje zatem w sposób utylitarny: tam gdzie idea integracji jest wygodna dla jego interesów — jest ona propagowana i hołubiona, tam, gdzie niesie pewne zagrożenia dla struktury władzy — ignoruje się ją lub marginalizuje.

4.

Nacjonalizm. Ojczyzna i naród

Łukaszenka jest politykiem głęboko nacjonalistycznym. Chociaż trzeba dodać, że jego nacjonalizm ma charakter specyficznie wschodnioeuropejski, jeżeli w ogóle nie euroazjatycki. Nie ma on żadnych analogii na Zachodzie Europy. Nacjonalizm Łukaszenki odżegnuje się od wyraźnej narodowej identyfikacji. Nie można jednoznacznie stwierdzić, że Łukaszenka jest, na przykład, rosyjskim nacjonalistą. Rzeczywiście, jego nacjonalizm sięga czasów, kiedy Rosja nie była jeszcze państwem narodowym z ukształtowaną narodową identyfikacją, a jego punktem wyjścia jest tzw. „sowiecki patriotyzm".

Łukaszenka jest przedstawicielem tego specyficznego nacjonalizmu, który w języku rosyjskim otrzymał nazwę „gosudarstvienniczestva" (kultu państwowości). Poza tym ma on duży sentyment do swojej „małej ojczyzny" — do Rejonu Szkłowskiego i do Białorusi jako całości. Narodowa „duma" Łukaszenki rozbudzona w nie do końca narodowo określonym sowieckim społeczeństwie, odwołuje się do dwóch źródeł: do „wielkiej ojczyzny", rozumianej jako „gosudarstvo" („państwo") oraz do „małej ojczyzny", rozumianej jako konkretne środowisko, w którym się żyje. „Wielka ojczyzna" w tym przypadku nadaje wyższą rangę (krypto)narodowej identyfikacji, która odpowiada za racjonalne działanie, z kolei „mała ojczyzna" kształtuje jej niższy eszelon, który bardzo często sprowadza się do bezpośrednich reakcji emocjonalnych.

Zatem za główną inspirację nacjonalizmu Łukaszenki trzeba uznać jego „dumę z państwa", w którym uczucia narodowe zawsze były osłabione. Termin „państwo" należy rozumieć bardzo szeroko — jako nieokreślone terytorium oraz jako rozbudowany aparat państwowy, jako niezwykle potężną siłę militarną, w czym mieści się super potężna i zdolna do obrony armia i flota morska, jako system gwarancji społecznych, które zapewniają szczęśliwy byt oraz jako pokój i porządek między różnymi narodowościami. Prototypem takiego „państwa" było ZSRR. Wraz z odejściem w polityczny niebyt tego ostatniego, jego atrakcyjność w oczach sympatyków jedynie wzrasta.

Z kolei „mała ojczyzna" kojarzy się chyba tylko z domem rodzinnym, wypędzaniem krów nad ranem, pierwszym śniegiem w dniu „Dziadów", ze ścierniskiem pokrytym poranną mgłą i bocianem krążącym nad głową. Jednym słowem, z rzeczami i zjawiskami przyziemnymi i zwykłymi.

W swojej bardzo głębokiej i przenikliwej analizie „Agonia komunizmu" przetłumaczonej na język polski w 1989 roku, Zbigniew Brzeziński stwierdzał, że przejście do postkomunizmu w niektórych krajach wschodnioeuropejskich będzie poprzedzać faza nacjonalistycznej dyktatury. Zniknięcie komunizmu w mocno skomunizowanych społeczeństwach, w których istnieje „totalitarny model organizacji społecznej" („Kultura", 5/1989, s. 71) stworzy próżnię, którą wypełni ideologia nacjonalistyczna. „[...] rozniecanie nacjonalizmu z pewnością dodaje siły impulsom autorytarnym. Wzmacnia ono te instytucje władzy, które mogą najskuteczniej przetransponować symbole nacjonalistyczne w rządy dyktatury, hamując tym samym rozwój demokracji" (tamże).

Z żalem trzeba przyznać, że tego typu prognozy na Białorusi sprawdziły się. Reżim Łukaszenki jest nacjonalistyczną dyktaturą, agresywną i nieprzejednaną w stosunku do przejawów kulturalnej, politycznej i innej odmienności: z jednakową siłą prześladuje on białoruską niezależną kulturę, polską mniejszość narodową, mniejszości seksualne i ich organizacje, ale jednocześnie przymyka oczy na działalność paramilitarnych, półfaszystowskich organizacji typu Rosyjskiej Wspólnoty Narodowej — RNJ (*Russkoje nacjonalnoje jedinstvo)*. Bez wątpienia, reżim odczuwa z nimi swoją ideologiczną bliskość.

5.

„Aleksander Łukaszenka z narodem" — ten reklamowy slogan funkcjonował jeszcze podczas jego wyborczej kampanii w 1994 roku. Łukaszenka zawsze podkreśla, że „naród" popiera i pochwala jego politykę. Pojęcie „naród" w nieukształtowanym narodowo społeczeństwie ma jednak swoje specyficzne znaczenie. Jego treść nie odpowiada w pełni ani pojęciu „nacji", ani „społeczeństwa obywatelskiego". „Naród" w społeczeństwie protonarodowym — to powstały na określonym terytorium w ciągu niezbyt dużego okresu czasu ludzki konglomerat o wspólnym poziomie konsumpcji i ideologicznej indoktrynacji. Nie każda grupa społeczna może pretendować na przynależność do „narodu". Do „narodu" w żadnym wypadku nie można zaliczyć tej części białoruskiej inteligencji, która nie zechciała współpracować z reżimem („bo znajduje się ona bardzo daleko od narodu") czy też nie podlegającego kontroli łukaszenkowskiej elity administracyjnej biznesu. „Naród" — to nie działacze partii opozycyjnych i niezależni dziennikarze, a stolarze, prządki, ludzie pracy, pracownicy rolni, milicjanci i żołnierze białoruskiej armii. Krótko mówiąc: pracownicy tych sfer, które były systemowo-twórczymi dla totalitarnego państwa sowieckiego. Taki „naród" nie ma wspólnej kulturalnej, religijnej czy narodowej identyfikacji. Scala go niewolnicza zależność od totalitarnego państwa, z którym wiąże on swoje wszystkie nadzieje na dobrobyt.

Prezydent a elita władzy

Łukaszenka nie jest protegowanym „narodu", a jedynie tych sił, które stoją za tak rozumianym „narodem" — elity, interesy której ów „naród" posłusznie artykułuje. W rzeczywistości, Łukaszenka jest zarówno protegowanym, jak i zakładnikiem tych elit gospodarczych, które powstały na Białorusi jeszcze w okresie sowieckim i które do dziś stanowią realną siłę. Osiągnąwszy pełnię władzy politycznej, zaczął on przede wszystkim realizować interesy kompleksu wojskowo-przemysłowego oraz agrarno-przemysłowego lobby.

Polityczny kapitał Łukaszenki to przede wszystkim zaufanie lobbystów kompleksu wojskowo-przemysłowego i innych systemowo-twórczych dziedzin gospodarki narodowej przy jednoczesnym sprawowaniu ostrej kontroli nad wyższym dowództwem sił zbrojnych, organów spraw wewnętrznych oraz służb specjalnych, i dopiero później bezwzględny i niczym nie skrępowany populizm społeczny, który — wbrew twierdzeniom analityków — spełnia jedynie rolę pomocniczą. Będąc politykiem pragmatycznym, Łukaszenka faktycznie zawarł z tymi lobbystami „pakt o nieagresji": pełna swoboda gospodarcza w zamian za lojalność. Z tego względu możemy zatem mówić o zrastaniu się na Białorusi elit władzy i gospodarki.

Chcąc przetrwać za wszelką cenę, białoruski prezydent „bada teren" wśród nowych elit gospodarczych, aby zapewnić sobie ich poparcie. W tym kontekście reprezentatywne są wyniki wyborów do

podległej Łukaszence „Izby Przedstawicieli" w październiku 2000 roku, w skład której weszło kilkudziesięciu lojalnych wobec władzy biznesmenów i przedsiębiorców. Prezydent Białorusi będzie dążył do wygodnego dla obu stron kompromisu. W białoruskich warunkach kompromis może się sprowadzać do spełnienia niektórych postulatów tej grupy w zamian za jej polityczną lojalność wobec dzisiejszych władz.

Kilka słów również o ekonomicznych przyczynach polityki eskalacji międzynarodowej izolacji Białorusi, która celowo prowadzona jest w ciągu rządów Łukaszenki. Stabilność i długotrwałość dzisiejszego białoruskiego reżimu może jedynie zagwarantować obecna struktura białoruskiej gospodarki. Na Białorusi nie udało się przeprowadzić rzeczywistej transformacji powstałych w okresie sowieckim przedsiębiorstw kompleksu wojskowo-przemysłowego. Podobnie jak inne systemowo-twórcze sektory białoruskiej gospodarki, nastawiony on jest przede wszystkim na rosyjskie rynki zbytu. Taka orientacja białoruskiej gospodarki w pełni zadowala Łukaszenkę, który w rzeczywistości realizuje polityczną przykrywkę dla jednokierunkowego nastawienia gospodarczego. Białoruskie elity gospodarcze, dyrektorzy państwowych czy podległych państwu przedsiębiorstw stają się dłużnikami Łukaszenki, który *de facto* realizuje ich życiowe interesy. Powstaje zatem parytet między polityką i gospodarką. Jakiekolwiek poważne zmiany w gospodarce pociągną więc za sobą zmiany w polityce i odwrotnie.

Przypływ dużego kapitału zagranicznego na Białoruś oznaczałby, po pierwsze, kardynalną zmianę istniejącego systemu gospodarczego, która miałaby fatalne skutki dla białoruskich władz. Wspomniany parytet polityki i gospodarki zostałby naruszony raz na zawsze. Żelazna ręka mechanizmów rynkowych wciągnęłaby Białoruś do Europy i do europejskich wspólnot gospodarczych.

Prezydent Łukaszenka boi się takiego scenariusza jak ognia. Jego polityczne oświadczenia i akcje, których celem jest eskalacja międzynarodowej izolacji Białorusi, robione są z coraz większym natężeniem. Stają się one coraz bardziej rozmyślne i nabierają charakteru obowiązkowego rytuału politycznego.

Zatem realna władza w rozumieniu Łukaszenki to wszechobecna lub zbliżona do wszechobecnej kontrola białoruskiej gospodarki.

6.

„Wulgarny funkcjonalizm" a kultura

Prezydent Łukaszenka poprzez swoje sympatie i antypatie, szczególnie w sferze polityki, demonstruje ten typ kultury, w którym się wychował i który ukształtował jego osobowość. Polityczne priorytety Łukaszenki świadczą o jego oddaniu „wzorcom wulgarno-funkcjonalistycznym". „Wulgarny funkcjonalizm" jest specyficznym wytworem rosyjskiego kręgu kulturowego. Przedstawiciel „wulgarnego funkcjonalizmu" przywiązuje dużą uwagę do mających społeczne znaczenie atrybutów siły i potęgi. Zachwyca się energicznymi sugestywnymi decyzjami, nawet jeżeli są one sprzeczne z politycznym czy gospodarczym rozsądkiem. Kulturę traktuje jako instytucję społeczną, powołaną w celu utrwalenia istniejącego ładu społecznego. Kultura i literatura należą do jednej kategorii — są to puste słowa, nic twórczego. Prawdziwa twórczość — to praca na budowie czy przy wielkim piecu, to właśnie tu powstają prawdziwe wartości. Zgodnie z taką logiką, produkty kultury są efemeryczne i jednocześnie trochę podejrzane. Jeżeli pozostawić je własnemu biegowi, to w przyszłości mogą one sprowokować niepożądane dla władz rozruchy społeczne.

Akcja „Łańcuch nieobojętnych ludzi" w ramach kampanii „Chcemy znać prawdę!", Mińsk, 26.06.2001. Foto: IREX/ProMedia

Za pilnowanie, aby do tego nie doszło, w Związku Sowieckim, a także w postsowieckiej Białorusi, odpowiedzialne było Ministerstwo Kultury. W resorcie tym zawsze przeważały funkcje kontrolne. Zasięg działalności dzisiejszego Ministerstwa Kultury wyraźnie świadczy o tym, na ile żywotne są wzorce wulgarno-funcjonalistyczne wśród elit władzy. W sferze kompetencji tego resortu znajduje się studio filmowe „Biełaruśfilm", kilkadziesiąt państwowych teatrów,

muzeów i galerii, sieć bibliotek i domów kultury, młodzieżowych centrów i kółek zainteresowań...

Celem obecnego ministerstwa kultury jest zachowanie minionych, a nie wspieranie współczesnych wzorców estetycznych. Bardziej odpowiednią nazwą dla tej instytucji byłoby „ministerstwo zachowania sowieckiej spuścizny kulturalnej".

Trzeba tu jeszcze powiedzieć kilka słów na temat sowieckiej „armii" i „zony". Wpływ tych instytucji na społeczeństwo sowieckie zawsze był duży. W warunkach sowieckiego totalitaryzmu znaczna część ludności kraju przeszła przez „zonę" i niemal cała męska populacja — przez „armię". W „armii" i w „zonie" negatywny typ rosyjskiej kultury przejawiał się wyjątkowo mocno i nieludzko. Mało kto nie ukorzył się przed obliczem właściwej mu amoralności i rozpusty, zwyrodnienia i zacofania.

Kryminalny reżim „kapitalizmu nomenklaturowego", który buduje Aleksander Łukaszenka, wykorzystuje to że w świadomości ludzi zakorzeniły się przyzwyczajenia i porządki zaprowadzone w „zonie". Wydaje się, że Łukaszenka w swojej polityce przez cały czas nie wyszedł poza granice psychiki „pachana", który daje „dach" w zamian za podporządkowanie i posłuszeństwo.

7.

Język propagandy

Stylistykę oficjalnych ideologów białoruskich kształtuje sam Łukaszenka poprzez swe niezrównane ćwiczenia językowe typu: „prawosławny ateista" czy „wszawe pchły". W porównaniu z tym „gorbaczowska pseudo-pierestrojka", „awanturnicy-figlarze" i „zakulisowi dyrygenci" autorstwa „zasłużonego działacza kultury Republiki Białoruś, akademika Międzynarodowej Akademii Administracji i Zarządzania", redaktora naczelnego „Biełaruskaj Dumki" i jednego z czołowych białoruskich ideologów Uładzimiera Wialiczki, czy „polityczne wilkołaki rozdzierające żywy organizm", „miasteczkowi gwardziści, w dodatku cichcem przymierzający cesarskie szaty", „zabużańscy ochotnicy" i „rynkowy odmęt" autorstwa Ihara Akszeuskaha wyglądają jak zwykłe truizmy. Przedstawmy jeszcze kilka wzorów podobnej twórczości: „zgodny z prawami natury krach demokratycznych iluzji" (pierwszy sekretarz Centralnego Komitetu Białoruskiego Patriotycznego Związku Młodzieży, Usiewaład Janczeuski), „zachodnia myśl filozoficzna nie proponuje nam żadnej alternatywy, wciska nam natomiast na ramiona swój znoszony i w wielu miejscach przetarty płaszcz" (profesor, kierownik Katedry Stosunków Międzynarodowych Wyższej Szkoły Zarządzania pod patronatem Prezydenta Białorusi), „otchłań żywiołowego rynku i anarchicznej niezależności" (doktor filozofii Wasyl Nowikau), „kompleksy Edypa, Freuda i innych" (doktor filozofii Barys Lapioszka).

Ma rację Usiewaład Janczeuski, mówiąc, że „w ciągu ostatnich piętnastu lat (od początku pierestrojki) wszyscy staliśmy się bardzo źli i agresywni" („Biełaruskaja Dumka", nr 7/2000, s. 13).

Białoruscy ideolodzy nie ukrywają postawionego przed nimi zadania — „ideologicznego zahartowania mas". Wspomniany już tu Wialiczka pisze: „Potrzebne są ogólne wartości rozwoju, które znajdowałyby ucieleśnienie w silnej wewnętrznej ideologii" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 5). Podkreślmy, nie „nowe", a „ogólne wartości", tzn. tradycyjnie sowieckie, tylko częściowo poddane pewnej analizie, uzupełnione i złożone w jeden system.

Konstrukcje białoruskich ideologów, z rzadkimi wyjątkami, opierają się nie na racjonalnych argumentach, a na emocjach i afektywnej mobilizacji podświadomych lęków. W rzeczywistości, ci ideologowie to nikt inny, jak piewcy frustracji sowieckiego człowieka, tyle że ich pieśni podobne są do zbiorowej histerii i przepełnione są nacjonalistyczną frazeologią.

8.

Nic tak dobrze nie charakteryzuje białoruskiej ideologii, jak jej programowe nastawienie na rosyjski kontekst kulturowy. Autorzy „Biełaruskaj Dumki" niezliczoną ilość razy powołują się na różne rosyjskie autorytety (Dmitry Miendielew, Fiodor Abramow, Piotr Czajkowski, Włodzimierz Lenin, Józef Stalin), a bardzo rzadko na białoruskie. Czasem nawet domorośli ideologowie wprost identyfikują się z Rosjanami, a Białoruś znaczy dla nich tyle co Rosja: „No, i powiedzcie sami: jak mam uważać za obcokrajowca rodzonego brata, który mieszka w Niżniewartowsku i jest teraz obywatelem innego państwa? Albo mojego starszego syna i wnuka, również obywateli rosyjskich, którzy całkiem niedawno osiedlili się w pięknym, rosyjskim mieście Kostrom" — pisze Ihar Akszeuski („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 188).

Rosja jest również mocnym argumentem w polemice z Zachodem takim, jakim wyobrażają go sobie — czy chcą wyobrażać — białoruscy ideologowie. Oni doskonale rozumieją, jak komicznie i niewspółmiernie wygląda ostre ideologiczne przeciwstawienie sobie Białorusi i Zachodu. Jeżeli jednak uznać, że Białoruś i Rosja to jedno — wówczas takie przeciwstawienie nabiera większej wiarygodności.

Aby je uzasadnić, podaje się zmyślone przyczyny, a jakość argumentów nie wytrzymuje żadnej pozytywnej oceny. „Skąd, na przykład" — polemicznie zastanawia się brzeski wykładowca filozofii profesor Barys Lapioszka — „to hasło «Do Europy»? Z mitologizacji historii. A przecież to właśnie «Europa» Białorusina uciskała, paliła, narzucałą swoją wiarę, wybijała z głowy jakikolwiek protest, podkupywała najlepsze intelektualne siły" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 188).

Tenże Lapioszka w fałszowaniu historii, uzasadnionym neosłowianofilskim nastawieniem, posuwa się jeszcze dalej: „Dość często sugeruje się nam konieczność zmiany orientacji na zachodnią, w nawiązaniu do doświadczeń historycznych. Zastanówmy się więc, co Słowianie zyskali dzięki orientacji prozachodniej. Weźmy dla przykładu XVII wiek. Zofia i Golicyn byli oczarowani katolicką Europą — Austrią i Polską, natomiast Piotr za-

chwycał się protestancką Holandią. W rezultacie ani jedno, ani drugie nie przyniosło Rosji nic dobrego" (tamże, s. 63).

W rzeczywistości przez Lapioszkę przemawia zawzięty nacjonalista, który ze słowiaństwem utożsamia tylko te jego kierunki, które nie poddały się zachodnim wpływom. Następny krok to utożsamienie słowiańskiej tradycji z tradycją rosyjską.

Im dalej posuwa się proces rusyfikacji Białorusi, tym bliższą staje się nam Rosja. Taki oto na przykład argument wysuwa pracująca w piśmie „Biełaruskaja Dumka" Łarysa Jakawienka: „Trudno mi zrozumieć ludzi toczących boje o zawieranie sojuszu z kim popadnie: z Ameryką, czy z Europą — byle tylko nie z Rosją, bliskim nam duchowo i siostrzanym państwem, zjednoczonym z nami wspólną historią, której nie da się wymazać z pamięci, ani też napisać jej na nowo" (tamże, s. 123).

Białoruscy ideologowie po prostu bez Rosji nie mogą wytrzymać. Przede wszystkim jest im ona potrzebna po to, aby ukryć własną nikczemność. Bez niej są garstką paranoików, z nią — jedną rodziną, która znowu może zastraszyć cały świat bronią jądrową.

Jednakże realne gospodarcze interesy Białorusi nie zawsze pokrywają się z rosyjskimi. Ciekawe, że rozumieją to ludzie, którzy bezpośrednio kształtują gospodarczą politykę kraju. Iwan Szakoła, prezes Republikańskiego Państwowego Koncernu Przemysłu Spożywczego, pisze: „Poczynając od 1998 r. Rosja zaczęła wprowadzać pewne ograniczenia. Pomimo wspólnej z Białorusią strefy celnej, Rosja chroni swój rynek przed cukrem wyprodukowanym na Białorusi z importowanego surowca. W najbliższym czasie Rosja będzie prawdopodobnie kontynuować „politykę zaporową" („Biełaruskaja Dumka", nr 7/2000, s. 26). I niebawem dodaje: „Co jest lepsze: popieranie swego producenta cukru, czy też producenta polskiego, rosyjskiego czy litewskiego?" (tamże, s. 29).

Należy się spodziewać, że manichejskie rozdwojenie jaźni będzie nadal wyznaczać kierunki polityki białoruskich władz.

9.

Zachód

„Zachód" w rozumieniu białoruskich ideologów jest zupełnym przeciwstawieniem „Rosji". „Rosja" — nasza, „Zachód" — obcy. „Rosja" niesie dobro i oświatę, „Zachód" niesie zło i analfabetyzm. „Rosja" da światu przyszłość, „Zachód" przygotowuje zagładę naszej planety. W tym miejscu swój szczyt osiąga niezdolność białoruskich ideologów do postrzegania świata takim, jakim on naprawdę jest, a nie przez czarno-białe okulary.

Termin „Zachód" najczęściej oznacza dla nich aktywne zaprzeczenie sowieckiego systemu wartości we wszystkich sferach społecznych, absolutne „nie" dla sowieckiego sposobu życia. Oczywiście, ten termin ma dla nich nie geograficzne a czysto ideologiczne znaczenie. „Zachód" jest zbiorowym agresorem i nie jest on rozumiany jako poszczególne państwa lecz agresywny blok polityczny.

Niedouczenie białoruskich ideologów polega również na tym, że „Zachód" jest dla nich pojęciem synkretycznym. Nikt z nich nie mówi wprost, że Niemcy, Holandia, Hiszpania — to „Zachód". Wyjątkiem są tu Stany Zjednoczone, które rzeczywiście pojawiają się zupełnie osobno.

„Przodujące kraje Zachodu", to — w oczach białoruskich ideologów — Ukraina i Polska. Te dwa państwa, każde na swój sposób, prezentują bardzo zły, niepożądany ich zdaniem wariant rozwoju. Aby go oczernić, w ruch idą wszystkie dostępne środki. Uładzimier Wialiczka na przykład poddaje w wątpliwość demokratyczny charakter ostatnich wyborów na Ukrainie: „W czasie ostatnich wyborów na Ukrainie grupa L. Kuczmy z powodzeniem wcielała w życie aprobowany przez społeczeństwo schemat: prezydent — reformator przeciw «czerwonemu odwetowi»" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 8). Ihar Akszeuski podważa politykę rolną władz ukraińskich: „Dzięki Bogu, że nasze pola nie zarastają burzanem tak, jak na sąsiedniej Ukrainie, lecz przynoszą plony, wynagradzając rolnikom ich trud" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 188). Poeta pochodzenia ukraińskiego Branisłau Sprynczan w ogóle chce przemianować „Ukrainę" na „Małorosję":

Все ж двадцатилетний малоросс,
Мудрости твоих заветов внемля,
Беларусь, к тебе душой прирос,
Полюбил твоих людей и землю.
(„Biełaruskaja Dumka", nr 8/2000, s. 159).

Tendencyjnym przedstawianiem polskich reform gospodarczych zawodowo zajmuje się docent Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego Mieczysłau Czasnouski. Jego inwektywy skierowane przeciwko „polskim reformatorom" („polscy reformatorzy nie do końca rozumieli, że liberalna gospodarka rynkowa bardzo różnie funkcjonuje w Stanach Zjednoczonych i krajach Europy Zachodniej") i „programowi liberalnemu" („program liberalny nie sprawdził się nawet w dziedzinie gospodarki — wbrew propagandzie sukcesu prowadzonej przez tych, którzy popierają zachowanie liberalnego *status quo*"; („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 104).

Czasnouski motywuje swoje stanowisko tym, iż martwi się o polskich obywateli: „Na reformach najbardziej tracili ci, którym poprzedni system zapewniał opiekę i pracę — przede wszystkim robotnicy i rolnicy" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 105). Ale to stwierdzenie do końca go nie zadowoliło i pod koniec swego artykułu Czasnouski poszerzył swoją tezę: „Na przeprowadzonych reformach najbardziej stracili robotnicy i rolnicy. Jednak za przegranych uważali się także rzemieślnicy i drobni przedsiębiorcy, którzy odczuli — wcześniej nie spotykane — problemy ze zbytem swoich wyrobów. Wszystkie straty po podsumowaniu pokazują, że wielkie nadzieje społeczne spełzły na niczym. Przegrali praktycznie wszyscy, którzy pozytywnie oceniali przejście od systemu totalitarne-

go do demokracji" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 109).

Właśnie tak. Przegrał ten, „kto pozytywnie oceniał przejście od systemu totalitarnego do demokracji". Tej porażce, zdaniem Czasnouskiego, towarzyszył ogólny koszmar: „Niemal 2/3 dorosłych mieszkańców musiało kombinować: zmniejszali zużycie energii elektrycznej, ciepłej wody i ogrzewania, nie kupowali łakoci, naprawiali stare rzeczy zamiast kupować nowe albo kupowali przecenione, szukali pomocy u rodziny, wydawali zaoszczędzone pieniądze na żywność, rezygnowali z kredytów i innych ulg, tracili życiowe plany i cele, żyli bardziej oszczędnie, z dnia na dzień" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 106).

Przyczyny polskiej „katastrofy gospodarczej" Czasnouski upatruje w minimalizacji roli państwa w gospodarczym życiu kraju: „Polacy [...] stracili możliwości nabywcze dlatego, że państwo przestało pełnić funkcje opiekuńcze i zapewniać pracę" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, ss. 105–106). To wszystko prowadzi Czasnouskiego do następujących wniosków: „W ten sposób mechanizmy rynkowe w rzeczywistości komplikowały osiągnięcie wysokiego poziomu solidarności społecznej i konsolidacji. Sprzyjały one raczej wzrostowi niepewności i dyferencjacji („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 108).

Jednak fałszowanie polskiej rzeczywistości w wykonaniu Czasnouskiego jest niczym w porównaniu z tym, co białoruscy ideologowie myślą i mówią o Stanach Zjednoczonych. Tu „argumenty gospodarcze" odchodzą na plan dalszy, a do działania wkracza retoryka socjalistyczna i narzucanie psychozy. „Dla niektórych uczniów przemoc to chleb powszedni. W USA coraz częściej uczniowie giną z rąk swoich uzbrojonych kolegów z klasy" („Biełaruskaja Dumka", nr 8/2000, s. 14) — z zaniepokojeniem informuje kierownik katedry filozofii Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego, doktor nauk filozoficznych, profesor Jurij Charyn. Z kolei, kierownik katedry polityki zewnętrznej Akademii Zarządzania przy Prezydencie Republiki Białoruś, profesor Wital Smirnou, nie dostrzega już żadnej różnicy między faszystowskimi Niemcami a „neofaszystowskimi", jego zdaniem, Stanami Zjednoczonymi: „Idea narodowościowa pojawia się wraz z rozwojem społeczeństwa, zaczyna panować nad tłumem, aż w końcu jest wcielana w życie. Właśnie tak zrodził się w Niemczech faszyzm i jego ideologia, a w dzisiejszych czasach — neofaszyzm i ideologia światowej dyktatury w USA" („Biełaruskaja Dumka", nr 7/2000, s. 17).

Werdykt Vitala Smirnova jest jednoznaczny: „Myśl zachodnia nie proponuje nam żadnej alternatywy, a jedynie dyktuje i narzuca swoje szablony i wzorce „postępowego rozwoju", odżegnując się od takich pojęć, jak suwerenność narodowa i państwowość, miłość do Ojczyzny, patriotyzm, duma narodowa i inne. Pod tym wszystkim kryje się triumf i przewrotność zwycięzców, którym zależy na tym, by wpoić nam kompleks niepełnowartościowych ideałów i historycznej winy, przekształcić w odszczepieńców współczesnej cywilizacji" (tamże, s. 18).

Doktor nauk filozoficznych Wasyl Nowikau podejrzewa, że to właśnie „Zachód" jest odpowiedzialny za hamowanie postępu społecznego w republikach post-sowieckich: „W dzisiejszych czasach pod płaszczykiem nowych koncepcji przemyca się obronę egoistycznych interesów niewielkiej grupki zachodnich państw, które usiłują narzucić własną hierarchię wartości pozostałej części ludzkości" („Biełaruskaja Dumka", nr 7/2000, s. 46) i wyraża nadzieję, że „przekraczając próg trzeciego tysiąclecia, ludzkość powinna ostatecznie rozprawić się z zachodnioeuropejską mentalnością, która wytworzyła się w czasie istnienia burżuazyjnego, zachodniego społeczeństwa. Jest to konieczne dla rozwoju autentycznych wartości ogólnoludzkich przeciwstawnych iluzjom i interesom niewielkiej grupy społecznej" (tamże, s. 48).

Białoruscy ideologowie mają do „Zachodu" najróżniejsze pretensje. Doktora nauk filozoficznych, profesora Walancina Akuława niepokoi, na przykład, zbyteczne podporządkowanie się obywateli państw zachodnich obowiązującemu prawu: „W swoim czasie KPZR kreowała «nowego człowieka»; współczesna nam zachodnia demokracja kreuje «nowego obywatela» — człowieka-robota, żyjącego tak, jak go zaprogramowano, zgodnie z tak zwanym systemem prawnym" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 121). Kierownik katedry politologii i filozofii Białoruskiej Akademii Rolniczej, doktor nauk filozoficznych Fiodor Prychodźka, nie podając źródeł, jednemu ze znanych polityków amerykańskich przypisuje taką oto wypowiedź: „Zachodni politycy dochodzą do wniosku, że koniecznie muszą zmienić strategię swych państw. Wiceprezydent Al Gore stwierdza: «Cywilizacja konsumpcyjna nie tylko wyczerpała swe możliwości, ale także zapędziła społeczeństwo amerykańskie w ślepy zaułek i przyczyniła się do stopniowej zagłady naszej planety»" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 37).

Eskalacja międzynarodowej izolacji zawsze prowadzi do eskalacji paranoi wewnątrz kraju. Nieformalnym liderem „paranoidalnego kierunku" w białoruskiej ideologii oficjalnej, co bezsprzecznie trzeba przyznać, jest redaktor pisma „Biełaruskaja Dumka" Uładzimier Wialiczka. Zgodnie z jego poglądami, „Zachód" rozpoczął wobec Białorusi „niewypowiedzianą wojnę": „Trwa niewypowiedziana wojna, która stała się faktem dla społecznej świadomości i jest prowadzona równolegle na wielu frontach. W jej skład wchodzi zarówno wdrażanie zgubnych w skutkach reform gospodarczych, inwazja sekt, narkomania wśród młodzieży, jak i hamowanie przyrostu naturalnego pod naiwnym pretekstem «planowania rodziny» itp." („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 10).

A w tej wypowiedzi jak w lustrze widać dążenie białoruskich ideologów do wytłumaczenia wewnętrznych problemów kraju działaniami zewnętrznymi. I, co najsmutniejsze, podobne modele interpretacyjne nadal znajdują posłuch w białoruskim społeczeństwie.

10.

Niezależne media — „zbiorowy dezinformator"

Białoruscy ideologowie bardzo nie lubią „Zachodu" także z tej przyczyny, że popiera on w taki czy inny sposób białoruską prasę niezależną i białoruską opozycję. Uładzimier Wialiczka mówi: *„...Kraje Zachodu nie żałują pieniędzy na elektroniczne i prasowe środki masowego przekazu. Jeśli wcześniej nasza prasa znajdowała się «pod opieką» KPZR, to obecnie «niezależne» wydawnictwa całkowicie uzależniły się od Oligarcha Oligarchowicza, przemieniając się w zbiorowego dezinformatora, manipulatora i prowokatora" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 9).*

Każdy bardziej znaczący białoruski ideolog uważa za swój obowiązek wylanie wiadra pomyj na niezależne środki masowego przekazu. Na przykład, wspomniany już wyżej Jurij Charyn przede wszystkim zwraca uwagę na duchową szkodę, którą przynoszą opozycyjne mass-media: „Wspólnymi siłami środków masowego przekazu, a przede wszystkim telewizji, wytwarzana jest atmosfera sprzyjająca demoralizacji społeczeństwa rosyjskiego, deracjonalizacji myślenia i dehumanizacji kultury" („Biełaruskaja Dumka", nr 8/2000, s. 42). Wykładowca Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego, doktor nauk filologicznych Jahor Konieu jest przekonany, iż owe mass-media działają również na szkodę białoruskiej gospodarki: „Brak zagranicznych inwestycji w naszej gospodarce, jak wiadomo, to najbardziej szkodliwe następstwo «informacyjnej próżni» stworzonej wokół Białorusi przez zagraniczne środki masowego przekazu". („Biełaruskaja Dumka", nr 88/2000, s. 142). A czołowy „bepeesemowiec" (członek proprezydenckiego Białoruskiego Patriotycznego Związku Młodzieży — BPSM) Usiewaład Janczeuski faktycznie utożsamia niepaństwowe mass-media i opozycję polityczną: „...Na Białorusi zjednoczone antyprezydenckie środki masowego przekazu są o wiele skuteczniejsze od państwowych. Najpopularniejsze rosyjskie kanały radiowe i telewizyjne oraz kilkanaście opozycyjnych białoruskich wydawnictw już od kilku lat z godnym pozazdroszczenia uporem obrzucają błotem Białoruś i jej władze. Co pewien czas opozycja organizuje w Mińsku niewielkie manifestacje i jeśli tylko nikt nie rzuca się z pałkami i kamieniami na milicję, to i demonstracji nikt nie rozpędza" („Biełaruskaja Dumka", nr 7/2000, s. 15).

Te wypowiedzi białoruskich ideologów powinny doprowadzić do wniosku, że niezależne środki masowego przekazu to obce ciało w białoruskim społeczeństwie a ich powstanie było sztucznie inspirowane przez „Zachód", a nie wywołane obiektywnymi procesami społecznymi. W dodatku rola „Zachodu" jest coraz większa: on nie tylko utrzymuje, ale ciągle powiększa stan swego posiadania na informacyjnych rynkach Związku Białorusi i Rosji. „Czy nie dlatego właśnie ostatnio mnożą się jak stonka różnego rodzaju babiccy, rzucający cień na rosyjskie wojska w Czeczenii?" (babiccy — od Andriej Babicki — rosyjski dziennikarz na swój niezależny od oficjalnego sposób relacjonujący wojnę w Czeczenii — przyp. tłumacza) („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 9) — patetycznie nawołuje Uładzimier Wialiczka, a o białoruskiej opozycji prowadzi rozważania w taki sposób, że wyczuwa się gebelsowską szkołę: „Takimi metodami... bezwstydnie posługuje się nasza hałaśliwa opozycja. Owa kompania, ogłupiała z nadmiaru wolności, wszystkiemu stawia kontrę, zawraca głowę przejawiającym patologiczną wręcz łapczywość na «gorące tematy» dziennikarzom, podsyca antybiałoruskie nastroje za granicą, przyczynia się do izolacji swego kraju i naigrawa się z najnowszej historii. Na pozór niewinne akcje polityczno-propagandowe są tak naprawdę niemoralne, ponieważ niszczą kulturę i przyjaźń z innymi narodami" (tamże, s. 8).

Znamienne jest to, że zarówno „Zachód" jak i „białoruską opozycję" ideologiczna maszyna przedstawia jako mniej więcej jednorodną masę, „ciemną siłę". Środki, którymi białoruscy ideolodzy posługują się w stosunku do „Zachodu", są używane również w stosunku do „białoruskiej opozycji". Walancin Akułau mówi: „Kto, na przykład, spróbuje poddać w wątpliwość, że naród i tylko i wyłącznie naród, ma prawo decydować o tym jak urządzi swój dom, i jak będzie żył w tym domu, z kim będzie się przyjaźnić, a z kim po prostu utrzymywać dobre stosunki. Sądzę, że przeciwko temu nie będą występować nawet trzej byli przewodniczący parlamentu — Szuszkiewicz-Hryb-Szarecki. Kiedy doszło do referendum w życiowo ważnych dla narodu sprawach, to okazało się, że naród jest i «chory», «głupi», i w ogóle nie naród, a «bydło»" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 123).

Akcja dziennikarzy w obronie wolności słowa, 1996

Pismo „Biełaruskaja Dumka" i podobne wydania trudno jest czytać bez obrzydzenia. Świat zmienił się, a białoruscy ideolodzy nadal są tacy sami — brutalni i skostniali, krwiożerczy i intelektualnie niedojrzali. Białoruskim ideologom, którzy są nie tyle naukowcami-humanistami, co zwykłymi ciemniakami, nie udało się zatem prześcignąć swoich poprzedników i tych, z których czerpią natchnienie — reakcjonistów typu Sołoniewicza. Czasem nawet się wydaje, że Łukaszenka prowadzi diabelsko subtelną grę — daje

im *carte blanche* na najbardziej skrajne przejawy ksenofobii i nacjonalizmu, aby na ich tle wyglądać na polityka „umiarkowanego" i „zrównoważonego".

11.

Nowy ustrój postępu

Jednak — tak czy inaczej — Związku Sowieckiego już nie ma, a niezależna Republika Białoruś mimo różnych przeciwności losu nadal istnieje. I przed białoruskimi ideologami powstaje potrzeba przewartościowania sowieckiej spuścizny i wypracowania perspektywicznych dróg rozwoju kraju.

Okazało się, że Usiewaład Janczeuski, mając zaledwie dwadzieścia pięć lat, lubi snuć rozważania na temat „breżniewowsko-andropowskiego Związku Sowieckiego": „W breżniewowsko-andropowskim Związku Radzieckim życie nie było znowu takie złe, ale — dosyć nudne. O tym, że nie było złe, przekonaliśmy się dopiero później, kiedy porównaliśmy je z tym, co było przed pierestrojką i po pierestrojce. Ale nuda denerwowała nas już wtedy" („Biełaruskaja Dumka", nr 7/2000, s. 13).

Przed białoruskimi ideologami stoi również zadanie pozytywnej oceny dzisiejszego politycznego reżimu. Aby go trochę upiększyć, gotowi są nawet przeciwstawiać go reżimowi sowieckiemu: „Swój ustrój polityczny powinniśmy oceniać nie po tym, czy odpowiada on czyimś wyobrażeniom o demokracji, czy podoba się komuś, czy też nie, ale po tym, co niesie nowego, rozwojowego, w porównaniu ze starym ustrojem" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 40). Autor tych słów Fiodar Prychodźka dodaje: „Nie będzie u nas ani komunizmu z obiecanym dobrobytem, ani też kapitalizmu takiego, jak na zachodzie" (tamże s. 38).

Ów nowy, „bardziej postępowy w porównaniu z poprzednim" porządek społeczny, który powstaje obecnie na Białorusi, może być nazwany nie tylko „socjalizmem rynkowym", ale, jak sugeruje naczelnik wydziału kontaktów zewnętrznych Fabryki „Homsielmasz", doktor nauk chemicznych Mikałaj Jahorankau, także socjal-kapitalizmem: „To „socjal-kapitalizm" jest tym szczególnym ustrojem społecznym, który Lenin nazywał ustrojem „cywilizowanych spółdzielni", czyli socjalizmem" (tamże, s. 44).

Kiedy białoruscy ideolodzy piszą, że na Białorusi trwa budowa systemu politycznego, który nie odpowiada powszechnym „wyobrażeniom o demokracji" i „zagranicznym stereotypom" w sferze „praw człowieka, demokracji i suwerenności" (porównaj wypowiedź Witala Smirnowa: „Nie należy bać się fałszywych oskarżeń o łamanie praw człowieka, demokracji i suwerenności. My powinniśmy mieć do tych pojęć własny stosunek, niezależny od tego, co narzucają nam zachodnie stereotypy"; „Biełaruskaja Dumka", nr 7/2000, s. 24), oni sami, widocznie, nie do końca rozumieją, że swoimi słowami dyskredytują białoruski reżim.

Oczywiście, socjal-kapitalistyczna Białoruś musi mieć swoją ideę narodową. Fiodar Prychodźka tak właśnie mówi na jej temat: „Obecnie Białoruś weszła w taki etap swej historii, kiedy idea narodowościowa jest jej potrzebna tak, jak ścieżka zbłąkanemu wędrowcowi. Idea białoruska jest tym, z czym zgodziliby się lewicowcy i prawicowcy, wierzący i ateiści, popieraliby ją Białorusini, Rosjanie, Żydzi i Polacy — obywatele wszystkich narodowości zamieszkujący Republikę Bałorusi" („Biełaruskaja Dumka", nr 6/2000, s. 36). Warto podkreślić, że sw rzeczywistości chodzi tu nie o „białoruską" i nie o „narodową ideę", a o jakąś trzecią — „subnarodową", która zjednoczyłaby „wielonarodowe społeczeństwo" Białorusi na gruncie społecznej solidarności i materialnego dobrobytu: „U podstaw idei białoruskiej powinno leżeć dążenie do wzmocnienia potencjału ludzkiego [...] Największą wartością powinien się dla nas stać zdrowy styl życia, wysokiej jakości edukacja, efektywna ochrona zdrowia, zaspokojenie podstawowych potrzeb obywateli" (tamże, s. 38).

Aby osiągnąć stan społecznej, politycznej i narodowej harmonii niezbędna jest jeszcze realizacja kilku zamierzeń — zakaz działalności wszystkich partii politycznych (porównaj wypowiedź Witala Smirnowa: „Uważam, że koniecznie należy przerwać działalność wszelkich partii politycznych. Były one potrzebne w pewnym początkowym okresie tworzenia państwa, które teraz osiągnęło już taki etap rozwoju, że naród może sam, bez pomocy partii, rządzić swoim życiem i decydować o swoim losie, tym bardziej, że znacząca większość partii reprezentuje interesy jedynie nielicznej grupy obywateli" („Biełaruskaja Dumka", nr 7/2000, s. 22), pełne oddzielenie się od Europy (jak mówi Łarysa Jakawienka, „W Europie — naszym wspólnym domu, my jesteśmy jedynie biednymi krewnymi, lub wręcz obcymi. I jeszcze długo nimi będziemy, ponieważ wzrastaliśmy w innych warunkach i żyjemy w innych warunkach, obciążeni naszym białoruskim językiem, słowiańską mentalnością i prawosławną wiarą"; tamże, s. 123) i ogłoszenie religii prawosławnej religią państwową (w rozumieniu Barysa Lapioszki „prawosławie — to zarówno nasza odwieczna wiara, jak i wschodnia orientacja w sensie cywilizacyjnym"; tamże, s. 60).

Jaką zatem przyszłość przygotowują dla Białorusi białoruscy ideolodzy? Dążą do tego, aby Białoruś stała się krajem rosyjskojęzycznym, pozbawionym partii politycznych i niezależnych środków masowego przekazu, aby białoruskie społeczeństwo nigdy nie przekształciło się we wspólnotę obywateli, a pozostało takim, jakim jest obecnie: konglomeratem ludzi zależnych zarówno wewnętrznie, jak i zewnętrznie.

Czy taki wariant rozwoju Białorusi okaże się w rzeczywistością — zależy tylko od nas.

Waler Bułhakau, *ur. 1974. W 1995 r. ukończył fakultet filologiczny Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego, w 1998 – aspiranturę w katedrze historii literatury białoruskiej, obecnie jest doktorantem Instytutu Filozofii Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie. Redaktor naczelny czasopisma „Arche", koordynator grupy analitycznej, utworzonej w celu wydania książki „Białoruska scena polityczna po wyborach prezydenckich '2001".*